

*A miało
być tak
pięknie*

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

KYLIE SCOTT

Tytuł oryginału: It Seemed Like a Good Idea at the Time

Tłumaczenie: Agata Staszewska

ISBN: 978-83-283-6596-4

Copyright © 2018 by Kylie Scott

All rights reserved.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/amialo>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Środa

Gdyby światem rządziła sprawiedliwość, wyglądałby fatalnie. Na przestrzeni lat zmieniłby się w ledwie wspomnienie dawnej chwały. Oczywiście nic podobnego nie nastąpiło. Nie miałam aż tyle szczęścia.

— Dotarłaś — stwierdził, schodząc bosy po schodach prowadzących do jego drzwi.

— Nie dziw się tak. To ty nauczyłaś mnie prowadzić.

Obrzucił mnie beznamiętnym spojrzeniem błękitnych oczu. W jego włosach nie dostrzegłam najmniejszej oznaki siwizny. Jeszcze nie.

— Cześć, Pete.

Cisza.

— Przybywam w pokoju.

Więcej ciszy.

Przy proteście mięśni wygrzebałam się z samochodu. Moja sukienka przypominała wygniecioną szmatę. Coś, co nad ranem wydawało mi się obiecujące i radosne, nie prezentowało się najlepiej w promieniach popołudniowego słońca. Tak działa dwunastogodzinna jazda z Sydney na północne wybrzeże South East Queensland. Odsunęłam okulary przeciwsłoneczne na czoło, gotowa na spotkanie nieuniknionej zguby. Lekki wiaterek przynosił zapach bujnego

listowia i kwiatów. Mimo słońca chylącego się ku zachodowi za wzgórzami było gorąco i wilgotno. Zapomniałam już, jak wygląda lato w strefie podzwrotnikowej. Należało użyć więcej dezodorantu. Należało symulować chorobę zakaźną i zostać w domu.

— Ile to czasu? — zapytał. — Siedem lat?

— Coś w ten deseń.

— Myślałam, że przyjedziesz z chłopakiem.

Zawahałam się. To pewnie tata podsunął mu ten pomysł. Ale Bóg jeden wiedział, skąd tacie coś takiego przyszło do głowy.

— Nie. Nie... On jest, cóż, zajęty.

Przyjrzał mi się. Chyba oboje byliśmy ciekawi. Ostatnim razem widzieliśmy się na imprezie z okazji moich osiemnastych urodzin. Miałam wtedy krótkie włosy i jeszcze krótszą spódnice. Ależ spektakularnie koszmarna była to noc. Jakby sam również ją sobie przypomniał, zmarszczył brwi i jego wysokie czoło pokryło się liniami. Zwycięstwo! Bez wątpienia przybyło mu zmarszczek. Niestety, całkiem mu pasowały. Nawet dodawały mu atrakcyjności. Drań.

— Lepiej wejść do środka.

— Skoro nadal jesteś na mnie wkurzony, to dlaczego mam spać właśnie tutaj?

— Nie jestem na ciebie „wkurzony”. — Głos miał lekki i tylko odrobinę wyniosły. Pewna oznaka wkurzenia. — Po prostu spodziewałem się też twojego chłopaka, tyle.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

— Słuchaj — powiedział. — Śpisz u mnie, ponieważ oboje robimy przysługę twojemu tacie. Wiem, że jeszcze jej nie poznałaś, ale Shanti to miła osoba. Jest dla niego dobra. Są świetną parą i chcę, żeby ich ślub przebiegł bez zakłóceń.

— Nie przyjechałam tu, by sprawiać problemy.

— Ale w twoim przypadku, jak pamiętam, one jakoś magicznie się pojawiają. — Oparł dłonie na wąskich biodrach i uśmiechnął się ponuro. — To tylko kilka dni, młoda. Twój dawny pokój wypełniają ponoć bombonierki, czymkolwiek by, u diabła, były. Dlatego śpisz u mnie.

Słyszałam w życiu gorsze pomysły, ale niewiele. Zwykle obejmowały też ryzyko utraty kończyny, śmierci lub więzienia. Próbowalam przekonać tatę do jakiegoś alternatywnego rozwiązania, lecz się, cholera, uparł.

— To miło z twojej strony, ale nie trzeba. Wynajmę pokój w hotelu, to nie...

— Prawdopodobnie wszystko zajęte — stwierdził. — Jest szczyt sezonu, więc nawet jeśli coś znajdziesz, strasznie przepłacisz. Wszystko w okolicy upakowane jest gośćmi weselnymi. Słuchaj, twój tata chce cię mieć blisko, żeby spędzić z tobą trochę czasu.

Milczałam.

— To tylko pięć dni — powtórzył tonem zarezerwowanym zwykle dla osób, które grały mu na nerwach. — Po prostu to załatwmy.

Super. Wspaniale.

Skinęłam głową i podeszłam do bagażnika. Lepiej się na chwilę schować i wziąć w garść.

— Masz dużo bagaży? — zapytał, idąc za mną.

— Nie. Poradzę sobie sama.

Tyle że, oczywiście, tak się nie stało. Gdy tylko otworzyła się kłapa, sięgnął po walizkę. Mięśnie jego ramion napięły się pod obcisłym tizertem. Zawsze był silny, zwarty. Niestety, wcale nie zmalał. Byłam mniej więcej średniego wzrostu, ale on wciąż był ode mnie wyższy o jakieś pół głowy. Idealnie, by patrzeć na mnie z góry i pokazać mi, gdzie moje miejsce.

— Zamknij samochód. — Ruszył w stronę domu, ciągnąc za sobą swoją walizkę na kółkach. — Może i jesteśmy na wsi, ale wciąż dzieją się tu różne rzeczy.

— Tak, wiem, że mam zamknąć samochód — szepnęłam wkurwiona.

— Słyszałem.

— Mam to gdzieś.

Zaśmiał się ponuro.

— Och, młoda. Będzie zabawnie.

Pozbawiona innych opcji, poszłam za nim po kamiennych schodkach do domu. Z Pete'a nigdy nie był wybitny ogrodnik, jednak ktoś wykonał na terenie posesji wspaniałą robotę. Nie żebym miała to przyznać. Najwyraźniej trwaliśmy w stanie wojny, za co nie mogłam winić jego, ponieważ wszystko to było przeze mnie. Boże, nie cierpiałam tego znajomego poczucia winy. Życie byłoby dużo łatwiejsze, gdybym potrafiła go nienawidzić, zrzucić choć trochę odpowiedzialności na niego. Ale on tak naprawdę nie zrobił nic złego. Nie wtedy. Nawet nie teraz.

Przez całe to uzalanie się niemal nie zauważyłam, jak wyglądał dom.

— Udało ci się — westchnęłam. Zdumienie odsunęło zasadę niechwalenia na bok. — Jest pięknie.

Zatrzymał się i zamrugał.

— Tak.

— Ostatnim razem, kiedy tu byłam, wciąż mieszkałeś w szopie — stwierdziłam. — Sam kurz, kilka rur i innych rzeczy wystających z ziemi. Teraz wszystko zrobione.

— Nad niektórymi rzeczami nadal pracuję.

Obróciłam się powoli i wszystkiemu dobrze przyjrzałam: od parkietu po kuchnię z szarego konglomeratu ulokowaną z boku. Na jednej ze ścian wisiał telewizor wielkości boiska do futbolu,

wokół niego poustawiane były granatowe sofy z pluszopodobnego materiału. Wielki jadalniany stół wykonano z jednego kawałka drewna, ze specjalnie nieobrobionymi krawędziami dla ozdoby. Widziałam początki tego dzieła sztuki, wiedziałam więc, że Pete zrobił stół własnoręcznie. Olbrzymi okrągły filar na środku pomieszczenia podtrzymywał skośny sufit.

— Co tu masz? Parter i piętro?

— Parter i półtora.

— Rany. Naprawdę ci się udało.

Na te słowa prawie się uśmiechnął. Prawie.

Z pomieszczenia w obie strony odchodziły korytarze. Szeroka weranda rozciągała się z tyłu budynku na całą jego długość. Były tam grill, kolejny stół i mnóstwo krzeseł, na których można przesiadywać, a także schody prowadzące do basenu. Wiedziałam to bez patrzenia. Tak samo jak wiedziałam, że gdzieś tam jest główna sypialnia z łazienką i gabinetem po prawej stronie. Dwie sypialnie dla gości, zakątek do czytania i kolejna łazienka po lewej. Dawno temu pomagałam mu zaprojektować ten dom. Pracowaliśmy nad nim razem — nad wymarzonym domem.

— Jest idealny — szepnęłam.

Przez chwilę patrzył na mnie przymrużonymi oczami, ale zaraz jego usta ponownie przybrały beznamiętny, niezadowolony wyraz.

— Cieszę się, że ci się podoba. Będziesz spać tutaj.

Podążyłam za nim do lewego skrzydła. Dom był niesamowity. Niestety, mój wzrok przesunął się z jego szerokich ramion w dół kręgosłupa i odkryłam, że jego wspaniały tyłek również nie utracił nic ze swojej świetności. Niesprawiedliwe. Jednak w dżinsach Pete zawsze stanowił doskonały widok. Boże, ten nonszalancki chód. Ten facet zawsze zdawał się epatować niewymuszoną pewnością siebie.

Nie żebym się gapiła. Gapienie się było złe.

— W porządku? — zapytał, otworzywszy drzwi.

— W porządku. Dzięki.

Poklepał walizkę.

— Gdzie ci to postawić?

— Poradzę sobie.

Przytaknął.

— Za parę godzin twój tata i Shanti przychodzą na kolację.

— Mogę w czymś pomóc?

— Nie, wszystko gotowe. — Podrapał się po zaroście. — Dobra. Czuj się jak u siebie w domu. Muszę popracować. Będę w gabinecie, jakbyś czegoś potrzebowała.

Również przytaknęłam. Przytakiwanie było super. Dużo lepsze od mówienia.

Stał w korytarzu i przez chwilę patrzył na mnie. Nie wspomniał nic o tym, jak dobrze mnie znowu widzieć. Przecież to byłoby kłamstwo.

— Okej, Adele — powiedział, wreszcie używając mojego imienia, co nigdy nie zwiastowało niczego dobrego. Szczerze mówiąc, chyba wolałam „młodą”. Potem, dzięki ci Jezusicku, poszedł sobie.

Ostrożnie zamknęłam drzwi do sypialni i opadłam na nie, zobowiązana do tego nadmiernym dramatyzmem. Wiedziałam, że powrót będzie oznaczał zstąpienie na pewien poziom piekła, nie sądziłam jednak, że na tak głęboki.

Odliczanie stu dwudziestu godzin.

— Spojrzałaś? — syknęła mi do ucha Hazel. — Nie mogę uwierzyć, że spojrzałaś.

Leżałam półmartwa na łóżku z komórką przyciśniętą do ucha.

— Nie planowałam tego. To się po prostu stało.

— Zasada numer jeden brzmiała: „Nie patrz”.

— Taa...

Westchnęła.

— Dobra, po ptakach. Musimy przejść nad tym do porządku dziennego. Ale z ciekawości: jak widoki?

— Lepsze niż kiedykolwiek.

— Drań. A ty jak wyglądałaś?

— Spocona i wygnieciona.

— Mówiłam, żebyś poleciała samolotem.

— Wiem — jęknęłam. — Ale wtedy on naciskałby, żeby mnie odebrać z lotniska, a przebywanie z nim w zamkniętym wnętrzu samochodu w drodze do domu nie przyniosłoby nic dobrego. Musiałabym się rzucić z pędzącego samochodu, a to chyba zwykle nie kończy się dobrze.

Milczenie.

— Wciąż mnie nienawidzi.

— Nie nienawidzi cię.

— Nie, naprawdę. — Zapatrzyłam się w sufit. — Co tam się dzieje?

— Hm? Wszystko w porządku.

— A ten dziwny ton w twoim głosie?

— Jaki?

— Nie jakuj mi tu. O co chodzi?

Moja najlepsza przyjaciółka jęknęła.

— Nie jestem pewna, czy potrzebujesz teraz się o tym dowiedzieć, biorąc pod uwagę wszystko, przez co już przechodzisz.

— Po prostu mi powiedz.

Usłyszałam przekleństwo.

— Dobra, ale nie z własnego wyboru. Poszłyśmy wczoraj z Maddie na kolację.

— Fajnie. Dokąd?

— Bombay Diner, było super, ale nie o to chodzi — odpowiadała. — Słuchaj, w knajpie był Deacon z inną kobietą i byli bardzo, bardzo razem. Jakby zaraz mieli szukać odosobnionego miejsca.

Westchnęłam.

— Och. Rozumiem. Okej.

— Okej?

— Cóż, nie jest to coś zupełnie nieoczekiwanego. Trochę się pokłóciliśmy w zeszłym tygodniu. Nie pamiętam, o co poszło, ale wtedy wydawało się ważne.

Cisza.

— No co?

— Kiedyś zaczniesz ci zależeć na osobach, z którymi się umawiasz.

— Zależy mi.

— Chodzi mi o coś poza takimi zwyczajowymi odruchami właściwymi dla niesocjopatów, jak: „Mam nadzieję, że nie potrąci go samochód i nie umrze w drodze do domu” — odparowała Hazel. — Pomyśl o wyższym poziomie zainteresowania kimś.

— Cóż, na szczęście nie pomyślałam, skoro mnie zdradza.

— Wiedziałam, że to powiesz.

Nie zniżyłam się do odpowiedzi.

— Czy może przyszło ci na myśl, że zaczął się spotykać z kimś innym, bo tobie na nim nie zależało? — spytała.

— Sądzisz, że nie zaspokajałam jego potrzeb emocjonalnych?

— To jedna z moich teorii odnośnie do twoich problemów związkowych.

— Widzisz, dlatego właśnie przyjaźnię się z terapeutką — odpowiedziałam. — Znasz wszystkie odpowiedzi.

Roześmiała się.

— Tylko nie płacz mi za wysłuchiwanie ciebie.

— Przykro mi.

— Na szczęście zazwyczaj jesteś dosyć nudna. Więc nie przeszkadza mi odrobina dramatu.

— To fortunne. Rzecz w tym, że umówiłam się z Deaconem jakieś cztery – pięć razy. Nawet jeszcze ze sobą nie spaliśmy. Czy naprawdę oczekuje się ode mnie, że zaoferuję mężczyźnie wsparcie emocjonalne po tak niewielu randkach?

Hazel parsknęła.

— Umyślnie błędnie interpretujesz moje słowa. Poddaję się.

— I dobrze. Co u Maddie?

— W porządku. Niedługo idziemy na obiad do jej rodziców — odpowiedziała. — Dasz sobie tam radę?

— Nie. Prawdopodobnie umrę prawdziwie smutną i żalosem śmiercią i z czasem zacznę podśmierdywać w korytarzu, czego on już nie będzie w stanie ignorować. Albo nie. Jeszcze nie zdecydowałam. — Kolejne westchnienie z mojej strony. — Boże, czuję się taka spięta, jakby coś ciężkiego siedziało mi na piersi. Może powinienam przeżyć jakiś łagodny atak paniki i mieć to z głowy? Rozumiesz?... odhaczyć ten punkt na liście.

— Ataki paniki to nie temat do żartów — zbeształa mnie. — Idź się czegoś napij i się uspokój. Pogódź się ze swoją sytuacją... jeśli nie potrafisz pogodzić się z nim.

— On nie pogodzi się ze *mną*.

— Pokaż mu, jaką wspaniałą, dojrzałą osobą jesteś.

— Jestem dojrzałą, wspaniałą osobą?

— Pewnie, że tak. A przynajmniej umiesz taką udawać. Potrafisz całkiem nieźle grać. Wierzę w ciebie. — Hazel cmoknęła w słuchawkę. — Muszę lecieć. Przeżyjesz?

— Tak, dam sobie radę. — Uśmiechnęłam się. — Dzięki za motywującą pogadankę. I wieści. Obiecuję popaść w rozpacz następnym razem, kiedy jakiś facet mnie zdradzi. Słowo honoru. Miłego wieczoru.

— Nie uwierzę, dopóki nie zobaczę. Pa!

Odrzuciłam telefon na bok i poddałam się rozpacz. A może tylko przytłaczającemu upałowi i ogólnemu zmęczeniu. Właśnie wtedy po ścianie dokładnie nad moją głową wspiał się cholernie wielki pajak. Wymachiwał długimi odnóżami, pnąc się ku sufitowi.

— Jezu! — Z walącym sercem zgramoliłam się z łóżka. — Niefajne.

Usłyszałam kroki z drugiego końca domu i do pokoju wpadł Pete.

— Co się stało?

Wskazałam na ścianę.

Uniósł brwi.

— To tylko spachacz.

Odetchnął, a wraz z powietrzem uleciało z niego całe napięcie. Zważywszy na to, jak się wydarłam, pewnie spodziewał się węża. Choć okolicę zamieszkiwały głównie nieszkodliwe węże nadrzewne, czasem można było spotkać agresywną i śmiertelnie jadowitą nibykobrę.

— Jest wielki jak moja dłoń — jęknęłam, starając się nie brzmieć defensywnie. — Fuj.

— *Fuj*? Serio? — Ponownie wyraz jego twarzy niebezpiecznie zbliżył się do uśmiechu. Choć tym razem był to uśmiech typu kpiącego. — Kiedyś cały czas się na takie natykałaś.

— Tak, cóż. Już nie. Moje umiejętności łowcy pajaków nieco podupadły — powiedziałam. — Za to opanowałam system komunikacji miejskiej w Sydney. To dopiero przerażające.

Wpatrywał się we mnie.

— Czy możesz go stamtąd zabrać?

— Otwórz drzwi na werandę.

Z ciężkim westchnieniem zniknął w korytarzu, żeby zaraz wrócić z dużym plastikowym pojemnikiem i kawałkiem tektury.

Stałam przy otwartych drzwiach i patrzyłam, jak podkrada się do brzydkiej poczwary o włochatych odnóżach. Racjonalnie rzecz biorąc, wiedziałam, że pewnie przestraszyłam ją bardziej niż ona mnie. Spachacze nie były nawet szczególnie jadowite, ich ugryzienie przypomniało ugryzienie komara. Ale naprawdę nie przepadałam za wielonożnymi poczwarami. Przynajmniej już nie.

Pete wszedł na łóżko. Bose stopy rozstawił szeroko, żeby złapać pająka. Powoli i ostrożnie podniósł pojemnik. W ostatniej chwili uruchomił się pajęczy zmysł i pajak szaleńczo rzucił się ku wolności. Zdusiłam pisk przerażenia, jednak refleks Pete'a podołał zadaniu. Docisnął pojemnik do ściany. Wszystkie osiem odnóży i inne części pająka bezpiecznie znalazły się w środku. Staralam się zgasić w sobie podziw. Tak zgrabne schwytanie wielkiego i szybkiego pająka wymagało sporych umiejętności.

Pete ostrożnie wsunął tekturę między ścianę i pojemnik. Ze środka dobiegały odgłosy pajęczej wściekłości. W dalszej demonstracji niezwykłej odwagi odsunęłam się, kiedy wynosił pojemnik na zewnątrz i odsunął tekturę. Machnął pojemnikiem i Pan Pajak pofrunął do ogrodu, by żyć wolny i szczęśliwy. Był to lepszy los niż bliskie spotkanie ze sprejem na insekty.

— Zadowolona? — spytał.

— Przeszczęśliwa. Dziękuję.

Mruknięcie.

— Pamiętasz moją pierwszą próbę, kiedy mnie tego uczyłeś? Nie wyszło mi i biedaczek stracił połowę nóg pod krawędzią pojemnika. Część mnie była przerażona, a część zapłakana. — Aby oddać mi sprawiedliwość: spachacze miały bardzo ruchliwe odnóża

A miało być tak pięknie

i należało się wykazać dużą zręcznością, żeby któregoś nie straciły przy próbie schwytania.

Kolejne pomruknięcie.

Wspaniale. Tak miał wyglądać cały mój pobyt?

— Nie żeby nie podobało mi się całe to twoje marudzenie — zaczęłam. — Ale tak z ciekawości: może porozmawiamy o sytuacji i nie powiemy sobie wszystkiego? Poradźmy sobie z tym, może?

Zmarszczył brwi.

— Nie, do diabła.

— Więc nigdy o tym nie porozmawiamy?

— Właśnie tak.

Wzięłam głęboki oddech i pokazałam mu kciuki do góry.

— Okej. Świetnie. Fajnie się gadało, Pete. Ponowne dzięki za pozbycie się pająka.

Po jeszcze jednym pomruku poszedł sobie. Bez wątpienia schował się w gabinecie.

Rozbiegane pająki i małomówni mężczyźni. W co, u diabła, się wpakowałam?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

*Pierwsza, zakazana, ale jedyna prawdziwa miłość.
Ile jesteś w stanie dla niej poświęcić?*

Siedem lat to szmat czasu. Tyle powinno wystarczyć, aby zapomnieć o paskudnej sytuacji, w jakiej Adele znalazła się w wyniku młodzieńczego zauroczenia. Miała wtedy osiemnaście lat i myślała, że wszystko skończy się dobrze. Niestety, nie skończyło. Uwodzenie starszego o piętnaście lat mężczyzny, który był przyjacielem i równocześnie pracownikiem jej ojca, nie było najlepszym pomysłem. Efekt? Złamany nos ukochanego Pete'a, firma na skraju bankructwa i wymuszony wyjazd Adele z domu. Na długo.

Przyjazd na wesele ojca nie mógł być więc dla niej łatwy. Zwłaszcza że gościny na tych kilka dni udzielił jej... Pete. Adele bardzo chciała zachowywać się poprawnie i nie zepsuć rodzinnej uroczystości. Bo przecież narzeczona ojca okazała się przemiłą kobietą, a sama wizyta miała trwać tylko pięć dni. W końcu, do cholery, Adele była już dorosła, dojrzała i umiała nad sobą zapanować! A jednak dotrzymanie postanowienia okazało się trudniejsze, niż sądziła. Wspomnienia wróciły. Dziewczyna nagle zdała sobie sprawę, jakimi dupkami byli wszyscy mężczyźni, z którymi spotykała się po opuszczeniu domu. Liczył się tylko Pete. Uparty, chimeryczny, ale wciąż ukochany.

Okazało się, że siedem lat to za mało, aby wszyscy po prostu zapomnieli o skandalu. Dziewczyna próbowała jakoś wyjaśnić tę historię, ale... przeszkodziły jej własne uczucia. Adele doskonale zdawała sobie sprawę, czym może się skończyć zakazana miłość, a sekretny romans rzadko kiedy jest dobrym pomysłem. Tylko jak połączyć odpowiedzialne postępowanie z bezmiarem uczuć i pożądaniem, które narasta z każdą chwilą i staje się nie do zniesienia?

KYLIE SCOTT

jest australijską pisarką, autorką powieści zajmujących czołowe miejsca na listach bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Jej twórczość jest regularnie nagradzana przez Australijskie Stowarzyszenie Autorów Romansów. Uwielbia romanse, rocka i horrory klasy B. Mieszka z rodziną w Queensland w Australii.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- <http://editio.pl/promocje>
- Książki najchętniej czytane:
- <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
- <http://editio.pl/novosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-6596-4



Cena 39,90 zł